

RECENZJE

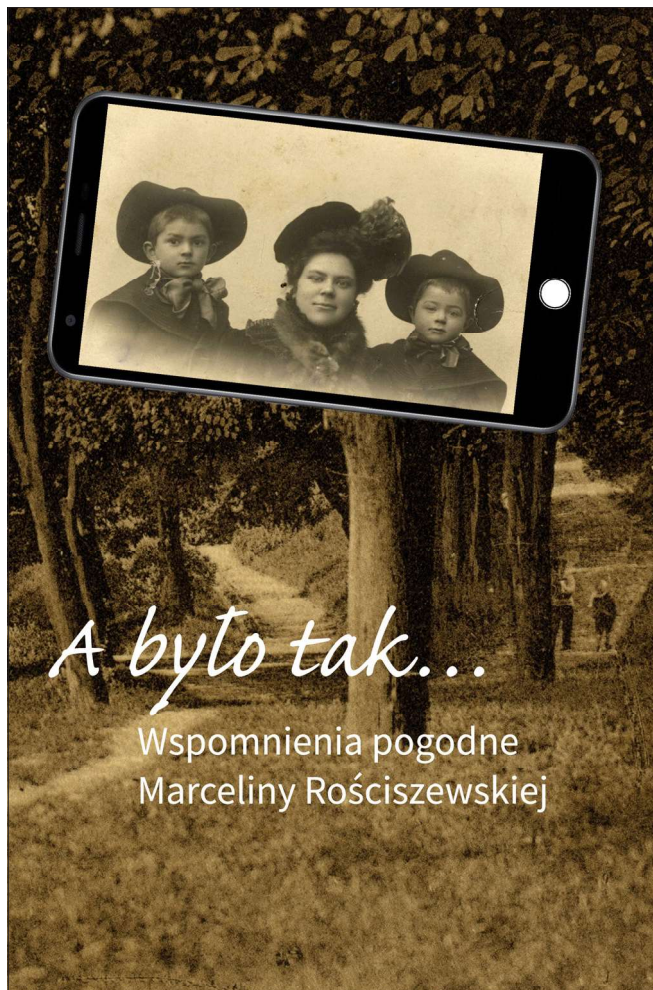
***A było tak... Wspomnienia pogodne Marceliny Rościszewskiej*, oprac. Magdalena Bilaska-Ciećwierz, Barbara Rydzewska, wyd. Muzeum Mazowieckie w Płocku, Płock 2020**

W stulecie wojny polsko-sowieckiej (1920 r.) i tuż przed setną rocznicą uhonorowania miasta Płocka, Marceliny Rościszewskiej i Tadzia Jeziorowskiego Krzyżem Walecznych (1921 r.) Muzeum Mazowieckie w Płocku wydało książkę „A było tak... Wspomnienia pogodne Marceliny Rościszewskiej” w opracowaniu Magdaleny Bilskiej-Ciećwierz i Barbary Rydzewskiej. Książka składa się z:

- Słowa od wydawcy autorstwa dyrektora Muzeum Mazowieckiego Leonarda Sobieraja
- Noty edytorskiej, wyjaśniającej m.in. różnice w różnych wersjach pamiętnika, znajdujących się w Ossolineum we Wrocławiu, Muzeum Mazowieckim i w zbiorach rodziny Rościszewskich
- Szkicu do biografii Marceliny Rościszewskiej autorstwa Magdaleny Bilskiej-Ciećwierz i Barbary Rydzewskiej, przybliżającego sylwetkę M. Rościszewskiej
- Pamiętnika Marceliny Rościszewskiej, czyli najważniejszej części książki
- Bibliografii i indeksu osób.

W tekście szkicu i pamiętnika M. Bilaska-Ciećwierz i B. Rydzewska umieściły 104 historyczne zdjęcia samej autorki w różnych okresach życia, jej bliskich oraz miejsc, w których przebywała i różnych dokumentów jako załączników do biografii i wspomnień.

Na wstępie należy zaznaczyć, że nie jest to klasyczny pamiętnik prowadzony na bieżąco z dokładną datacją. Sama autorka, w którymś miejscu zaznaczyła: *Nie spisuję historii, tylko skromne fragmenty osobistych przeżyć i zdarzeń jak ja pamiętam* (s. 257). Warto też zwrócić uwagę na podtytuł „Wspomnienia pogodne” pisane przez kobietę już niemłodołą na początku lat 40., *gdy wokół szalała burza i każdego dnia ginęli ludzie*, a ona jak gdyby na przekór pisze pogodne wspomnienia. Autorka przywołuje do życia osoby *już dawno śpiące snem wiecznym*, z którymi uczyła się, bawiła, podróżowała, pracowała, walczyła... Choć autorka zastrzega się, że nie pociągaał ją nawrót do sielskiego dzieciństwa, to jednak z lubością wraca do pierwszych zapamiętanych osób i zdarzeń. Rozdział ten kończy refleksją: *stary kochany świat*, w którym słowo szlacheckie – *Verbum nobile* – zastępowało weksle i hipoteki, a gościnność dworów była przysłowiowa (s. 74). Zawsze ilekroć spotykała na swojej drodze kresowia-ków, traktowała ich z jakąś czułością.



Duża część życia autorki przypadła na czas administracji rosyjskiej na tych terenach, gdzie przebywała Marcelina z Dąbrowskich Rościszewska. Jak zapisali się w jej pamięci Rosjanie (Moskale, bolszewicy, czerwoniaki)? Z dzieciństwa zapamiętała generała-gubernatora Gerharda, który wraz z rodziną odwiedzał dom jej krewnych w Szawlanach, a oczarował ją elegancją, językiem francuskim, którym się posługiwał i miłym sposobem bycia. W Instytucie Panien Szlacheckich w Białymstoku, gdzie się kształciła, inspektor Mikołaj Avenarius wielokrotnie ratował ją z opresji, a Marcelina Rościszewska pisze o nim: *Moskal, a jednak taki miły i dobry* (s. 82). Autorka nie przypomina też sobie, by Rosjanki praktykowały w stosunku do Polek szpiegowanie lub donosicielstwo. Były to dziewczęta z dobrych rodzin, ze sfer, które miały swoją etykę i honor. Inne zdanie miała autorka o córkach urzędników, a potem żandarmach odwiedzających szkółkę w Niedrożu. W Szkole Udziałowej Żeńskiej



Marcelina Rościszewska

Źródło: zbiory rodziny Rościszewskich

w Płocku było zatrudnionych czterech wykładowców Rosjan, którzy jak pisze przełożona Rościszewska, kolegów Polaków traktowali serdecznie i po koleżeńsku. Do braci Słowian żywili najlepsze uczucia. Najlepszym przykładem był profesor Pasynkow, który *jak lew bronił swych uczennic Polek przed szykanami Komisji Maturalnych utrudniających Polkom zdobycie matury rządowej*. Choć przełożona nie wymienia innych nazwisk, ale o wszystkich Rosjanach – wykładowcach zachowała najmiłsze wspomnienia (s. 174). Pozytywnie ocenia też autorka Rosjan besarabskich. Natomiast nieustanne kłopoty miała przełożona Rościszewska z Iwanem Kobrynem z Dyrekcji Naukowej w Płocku. Jego przychyłność dla szkoły trzeba było opłacać specjalnie ustalonym funduszem.

Gdy w sierpniu 1920 r. Rosjanie – bolszewicy zagrozili odrodzonej Polsce, Marcelina Rościszewska jako Komendantka Służby Narodowej Kobiet Polskich w Płocku organizowała obronę miasta oraz zaplecze zaopatrzeniowe i sanitarne dla walczących. Gdy najędźcy podarowali życie jej i innym osobom broniącym szkoły, poczyniła uwagę: *czerwoni byli jednak w gruncie rzeczy lepsi niż o nich sądziłam* (s. 259).

Interesujące jest też zdanie Marceliny Rościszewskiej o Niemcach Kaisera i Führera. Pierwsi rekwirując mieszkania i pomieszczenia szkolne przepraszała, tłumaczyli się, dziękowali. Drudzy wyrzucając całe rodziny z dziećmi i chorymi na śnieg i zimno, przynagłali do pośpiechu biciem i kopaniem (s. 215). Autorka wspomnień doceniała niemieszanie się władz niemieckich w sprawę szkolnictwa w czasie pierwszej okupacji.

Wspomnienia Marceliny Rościszewskiej czyta się jak scenariusz filmowy. Autorka miała szczęście spotkać na swojej drodze niezwykłych ludzi. Wrażenia niektórych spotkań pozostały w jej pamięci na całe życie. Takim było spotkanie wirtuoza fortepianu, Ignacego Jana Paderewskiego, który został zaproszony przez księcia Władysława Czartoryskiego do Hotelu Lambert. Autorka zapamiętała jego bladą twarz i długie jasnordzawe włosy, zwichrzone jak lwia grzywa. *Głębokie spojrzenie, uduchowiony wyraz twarzy i harmonijne ruchy, jemu tylko właściwe, wzbudzały do mistrza ogólną sympatię. Popłynęły tony jakby nie spod ludzkich palców. To nie palce grały, to grał duch jego, jasny i mocarny. Oczy miał w górę wzniesione. Oddychał głośno i ciężko. Talent dany przez Boga brał myśli i serca słuchaczy w swoje posiadanie. Choć pół wieku minęło od tego czarownego wieczoru, jeszcze mam w oczach uduchowioną postać Paderewskiego, w uszach brzmią tony jego muzyki, a serce pełne jest wdzięczności dla człowieka, który rozstawił imię Polski w świecie, nie tylko jako wirtuoz, ale i jako człowiek nieprzeciętnej miary* (s. 106-107).

Dwukrotnie Marcelina Rościszewska spotkała monsignore Achille Rattiego. Po raz pierwszy w Płocku w 1918 r., gdy był on nuncjuszem apostolskim w Polsce, w pałacu biskupim i w Stanisławówce. Zapamiętała go jako człowieka skromnego i miłego, szczerego przyjaciela Polaków (s. 237). Drugie spotkanie było w Rzymie, gdzie autorka była z pielgrzymką, a Achille Ratti był papieżem Piusem XI. Autorka zapamiętała jego białą jak opłatek twarz, białe ręce błogosławiące pątników, białą sutannę i piuskę (s. 239). Papież zachował pamięć o Płocku jako pięknym i miłym mieście. Osobiście prosił autorkę o przyjęcie błogosławieństwa dla niej i jej rodziny, jak również miasta i całej ziemi płockiej. Zapamiętała też jego słowa: *Poznałem wasze szczytne ideały: miłość prawdy i miłość wolności...* (ibidem).

Trzykrotnie Marcelina Rościszewska spotkała się z Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim. 10 kwietnia 1921 r. Komendant przybył do Płocka, żeby odznaczyć miasto i jego obrońców za bohaterstwo w czasie najazdu bolszewików w dniach 18-19 sierpnia 1920 r. W czasie dekoracji Marszałek odczytał głosem donośnym akt nadania odznak po czym *podchodził do nas kolejno, przypinał krzyż i podawał rękę gratulując. Uścisk jego dłoni był mocny i władczy. Twarz miał poważną, lecz szare jego oczy uśmiechały się do nas spod krzaczastych brwi* (s. 245). Podczas wydanego obiadu obserwowała jego żywą twarz: *Promieniowała z niej nieprzeciętna inteligencja oraz siła woli [...]. Patrząc w jego oczy odczułam wyraźnie, że potrafią one rzucać spojrzenia gniewne i miażdżące. Mówił dobrze, obrazowo,*

po żołniersku, stylem urywanym (s. 246). Podczas trzeciego spotkania w Belwederze Komendant Piłsudski wywarł na autorce dziwnie silne wzruszenie. W jego obecności czuła się niewymownie mała, wprost przygnieciona swoją przeciętnością. Józef Piłsudski wydawał się jej coraz smutniejszy i coraz bardziej pochylony, jakby wielki ciężar przygniatał jego barki. Spotkania te kończy refleksja: *Tak! Był to człowiek, którego się nie zapomina!* (ibidem).

Korowód postaci przywołanych wspomnieniami autorki jest długi, barwny, zindywidualizowany pod względem wieku, języka, statusu społecznego, wyglądu, etc. Chyba nikt oprócz Marceliny Rościszewskiej nie przedstawił lepiej barwnej postaci prałata Ignacego Lasockiego („Prapruchny”), ks. Leona Radwańskiego (proboszcza w Rogotwórsku), Tadeusza Miszewskiego (nieco szalonego rzeźbiarza, krewnego prałata), krewnych Landsbergów, Rościszewskich, znajomych i poznanych przypadkowo w Zakopanem, Kiszyniowie, Lwowie. Warto też zwrócić uwagę na szereg postaci oficerów (w tym generałów) Wacława Iwaszkiewicza, Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, Gustawa Przychockiego, Władysława Sikorskiego. Każdy z nich jest inny, w jakimś sensie charakterystyczny, z każdym wiąże się jakaś anegdota, żart, szczegół. Można powiedzieć, że autorka nie oszczędza nikogo, również siebie.

Z odznaczeń i wyróżnień, które otrzymała Marcelina Józefa z Dąbrowskich Rościszewska można sądzić, że była kobietą sukcesu, spełnioną. Czy na pewno? Zastanawiająca w tym kontekście jest jej refleksja, która świadczy o czymś innym. Brzmi ona następująco: *Świat jest piękny i dobre jest życie, a cóż ja mam z niego? Kłopoty, trudy, zawody, ciągłe poczucie odpowiedzialności... Gdybym potrafiła zrzucić to ciężkie brzemię, chociaż na kilka tygodni wakacji. Gdybym zdołała zapomnieć, że jestem czyjąś żoną, czyjąś matką, czyjąś dyrektorką, zawsze tylko czyjąś i komuś potrzebną – odprężyłabym się, naładowałabym się jasnością słoneczną jak akumulator. Byłabym sobą, swoją własną. Byłabym szczęśliwa* (s. 196). Słowa te wypowiedziane ponad sto lat temu są ciągle dla milionów kobiet aktualne.

To, co na pewno można powiedzieć o autorce „Wspomnień pogodnych”, to że była kobietą odważną i upartą, nie bała się trudności, wychodziła na przeciw wyzwaniom podejmowanym niemal każdego dnia. Charakterystyczny jest jej dystans do siebie samej, do innych. Ma duże poczucie humoru, a dla ludzi dużo empatii.

Prawie 30 lat egzemplarz maszynopisu „Wspomnień” Marceliny Rościszewskiej leżał w szafie Muzeum Mazowieckiego, aż zajęły się nim dwie badaczki: Magdalena Bilka-Ciećwierz i Barbara Rydzewska. Tekst maszynopisu „uładzony” przez syna autorki, Lecha, poddały gruntownej analizie, zredagowały notę wydawniczą i szkic do biografii Marceliny Rościszewskiej, uwzględniając dotychczasową literaturę przedmiotu. Dociekliwość i rzetelność badaczek była głęboka i szeroka. Prowadzą nas do archiwów polskich, litewskich, łotewskich, Biblioteki Ksiąg Czarotorskich w Krakowie, zbiorów i wspomnień rodzinnych. Bogata, a przede wszystkim solidna baza źródłowa wzbogacona jeszcze zapisami wspomnień osób, które znały Marcelinę Rościszewską, w tym prałata Ignacego Lasockiego i Wandy Chrostowskiej, artykuły w czasopismach naukowych o czasach, w których żyła autorka wspomnień, informacje o osobach, z którymi zetknęła się Marcelina Rościszewska zawarte w „Polskim Słowniku Biograficznym”, w „Słowniku biograficznym płocczan” oraz szereg opracowań historycznych, historyczno-wojskowych i innych dowodzą rzetelności tandemu Bilka-Ciećwierz i Rydzewska i sprawiają, że książka „A było tak... Wspomnienia pogodne Marceliny Rościszewskiej” posiada walor naukowy.

Wplecione w tekst ilustracje i w ogóle szata graficzna dodają treści wiarygodności i uroku, sprawiają, że lektura tej niezwyklej książki może stać się prawdziwą przyjemnością. Może także wzbudzić refleksje i pytania, np. dotyczące roli kobiet w życiu społecznym i politycznym pierwszej ćwierci dwudziestego wieku.

Jakkolwiek doceniam ogrom pracy badaczek Marceliny Rościszewskiej, chciałabym jednak dowiedzieć się m.in. dlaczego na świadectwie z 1891 r. widnieje nazwisko Rościszewska (s. 90), czy rzeczywiście w latach 90. XIX w. wycieczki odbywały się autobusami i tramwajami po Paryżu (s. 109). Przykładając wagę do uściśleń chciałabym wiedzieć, kiedy Marcelina Rościszewska była w Lourdes, Rzymie, Hrebenuwie, Odessie i Besarabii?

Nie znalazłam również odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie: jak Płock, miasto i szkoła, którym poświęciła najlepsze lata swego życia odwdzięczyły się Marcelinie Rościszewskiej. Ale nie jest to pytanie do Auterek opracowania, którym wyrażam wdzięczność za to, że mogłam poznać bliżej wspaniałą kobietę, jaką była Marcelina Rościszewska – „Admirał w peniarze”, „Słoneczko”.

Krystyna Grochowska-Iwańska